Kapelusz UFO

Pewien kapelusz myślał, że jest statkiem UFO. Każdemu, kogo spotkał opowiadał historyjki nie z tej Ziemi. Pewnego razu trafił na głowę dziadka, poważnego, starszego pana. Ledwie się wpasował, już mu do ucha szepce.

- A na Księżycu żyją małe słoniki. Są wielkości mrówki i dlatego nikt ich nie widział, nawet astronauci, co tam ponoć byli. Słoniki są szare. Na tle księżycowej ziemi nawet największą lunetą nie można ich wyśledzić. Są bardzo dobrze wychowane, ale zupełnie przez Ziemian nieznane. Jeśli tylko pan zechcę, polecę na księżyc i przywiozę parę, by pokazać, że mam rację.

Zastanawiał się dziadek cóż to za dziwny przypadek. Skąd te głosy do jego uszu dochodzą. Może to objawy przemęczenia. Zaszedł do kawiarni, by odpocząć trochę. Kapelusz powiesił na wieszaku. Usiadł przy stoliku i odetchnął z ulgą, bo głos zniknął. Z kawiarni właśnie wychodził pan dentysta. Przyszedł w kapeluszu i wyszedł w kapeluszu, ale nieswoim. Nierozważnie kapelusz na wieszaku zamienił. Nie zauważył zmiany, bo rozmiar był dopasowany. Zdziwił się jednak, gdy do jego uszu głosy dochodzić zaczęły.

- A na Marsie często odbywają się marsjańskie tańce. Bo na Marsie życie toczy się wesołe. Jest tam bardzo zimno i dlatego jego mieszkańcy bardzo szybko się poruszają. Można wręcz stwierdzić, że przed oczami migają. To dlatego nie sposób ich zobaczyć. Ale ja ich widziałem. Z jednym Marsjaninem nawet się zapoznałem. Musiał zwolnić, bo jego napęd był trochę popsuty. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. O tym, że lubi kolor zielony i że ma w planach wkrótce odwiedzić Ziemię.

Pan dentysta słysząc te opowieści ciągle rozglądał się wokoło. Wiedział, że gdy pacjentów zęby bolały, to czasami zwidy im się przydarzały. Ale przecież on ma zęby w nienagannym porządku. Trochę roztrzęsiony przyszedł do gabinetu. Rozebrał się, zdjął kapelusz i od razu poczuł się dużo lepiej. Wziął się więc do roboty. Szybko z bólu zęba wyleczył pana fryzjera. Ten szczęśliwy ukłonił się nisko i udał się do swojego zakładu. Sam włosów nie miał za wiele, chronił więc głowę przed wiatrem nosząc kapelusz. Właśnie go na głowę włożył i tym sobie zmartwień przysporzył. Był to bowiem kapelusz dobrze nam już znany. Znowu zaczęły się dziwne opowieści.

- Weźmy na przykład taką planetą Wenus. Żyje tam lud kosmitów, w dodatku bardzo zaawansowany. Mają oni kosmiczne biura podróży, dzięki którym mogą zwiedzać inne planety. Z dumą stwierdzam, że wśród turystycznych hitów jest też nasza Ziemia. Więc, gdy zobaczysz kiedyś latający talerz, uśmiechnij się radośnie, być może właśnie jesteś fotografowany przez wycieczkę z planety Wenus.

Fryzjer kapelusz coraz mocniej naciskał, uszy zatykał, zachodził w głowę – któż to taki mi to wszystko opowiada. Lekko przerażony, nie wiedział, co ma począć z takim głosem. Czy jest zdrowy, czy może jest chory. Miał już nawet zamiar, by po pracy udać się z tym do doktora. Na szczęście, gdy zdjął kapelusz wszystko się uciszyło. Mógł spokojnie zająć się strzyżeniem gości. Pierwszy na fotelu usiadł pan piekarz. Chciał przyciąć baczki. Fryzjerowi zajęło to chwilkę. Piekarz był uradowany, bo w piecu chleb był załadowany. Spieszył się bardzo, chwycił za kapelusz i pobiegł do piekarni. Drogę rozmową jak zwykle umilał mu kapelusz.

- W kosmosie to najszybciej się leci, gdy na Drogę Mleczną się wleci. Uważać jednak trzeba, bo z powodu mlecznej mgły widoczność jest tam bliska zeru. Ale tych, co lecą z prędkością światła wcale to nie przeraża. Ja też tam latałem i wszystko to widziałem. Nawet udział w zawodach brałem. Wystartowałem i leciałem najszybciej, jak umiałem. W ten sposób, nawet nie wiem kiedy, na Ziemi wylądowałem.

Piekarz był zdziwiony tymi opowiadaniami. Jednak nie zwracał na nie uwagi, bo jego głowę zakrzątała myśl, czy aby chleb w piecu nie został przypalony. Do piekarni miał niedaleko. Była tuż za rogiem. Za zakrętem wiatr silny powiał i kapelusz zerwał z piekarza głowy unosząc wysoko do góry. Piekarz miał zamiar go gonić, jednak był za wysoko. Machnął więc ręką i pobiegł dalej.

Kapelusz dalej wędrował w przestworzach, a gdy na czyjejś głowie wylądować mu się zdarzyło, to opowiadał kolejne różne historie. Jedni w nie wierzyli, a inni nie.

Grzegorz Tompolski

wydrukowano dnia: 09.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026